



# Wotum nieufności

Karol Płatek

Tom Pocałuj światło  
to podsumowanie  
dotychczasowej twórczości  
poetyckiej **Wojciecha Kassa**,  
autora konsekwentnie

rozbudowującego swój literacki świat.

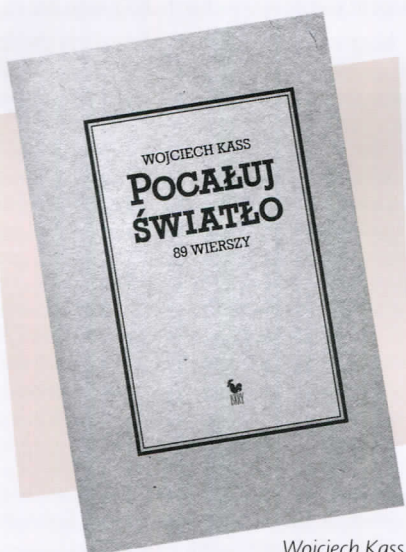
Przez te wszystkie lata (w 1999  
debiutował tomem *Do światła*)  
poeta rozwijał rozpoczęte wątki,  
dopieszczał stare koncepty.  
I ta spójność rzeczywiście  
robi wrażenie.

Jednak, jak to często bywa, najciekawsze okazują się pęknięcia, niespodziewane ruchy tektoniczne.

Piszę „literacki świat” bo autor *Wirów i snów* najczęściej nie koncentruje się na podmiocie, a właśnie wychodzi na zewnątrz, opisuje otoczenie, przetwarza je na swoją modłę. To bardzo osobista, prywatna wizja rzeczywistości – wizja nasączona metafizyką. Tak, to wielkie pasmo poezji Kassa; metafizyka jest sednem jego tekstów, wobec niej określana jest cała reszta. Dużo w tych wierszach zachwyty nad naturą, nad domem, rozumianym jako cichy azyl. Ale te zachwyty mają właśnie dodatkowy wymiar – w jakiejś mierze modlitewny. Gdyby poeta zatrzymywał się na sielankowym opisie otoczenia, gdyby ta idylliczność nie prowadziła do metafizycznej zadumy – można by czuć rozczarowanie. Tak jednak się nie dzieje. Zawsze bowiem rzuca się w oczy ten znaczeniowy naddatek, jak na przykład w wierszu – no właśnie, właśnie – *Mała metafizyka*, w którym zauważony niepozorny szczegół wywołuje duchowe rozważania.

To mieszanie natury i użycie tego krępującego słowa – Boga daje wyjątkowo panteistyczny posmak. I to bardzo służy poezji Kassa. Wzniosła metafizyka zostaje przełamana jakąś przyziemnością, skromnością. Poezja religijna *sensu stricto* to nie jest przynajmniej liryka mi najbliższa, ale doceniam sposób, w jaki autor *Przeptywu cieni* ogrywa ten niebłahy przecież temat. I jeszcze: mam wrażenie, że po prostu o wiele lepsze są wiersze, w których się Boga szuka – od tych, w których ogłasza się wszem wobec, że chodzi się z nim pod ramię.

A jak prezentują się wiersze Kassa w przybliżeniu? Jak wygląda ich konstrukcja? Wcześniejsze utwory są nierzadko strukturami niby-fabularnymi; małymi narracjami, dzięki którym śledzimy losy i przemiany lirycznych bohaterów. Takie opowieści znajdziemy, dajmy na to, w tekstach pochodzących z tomu *Jeleń Thorwaldsena*. Im później, tym więcej wierszy medytacyjnych,



Wojciech Kassa  
**Pocałuj światło**

89 wierszy  
oprac. i post. Adrian Gleń  
Warszawa „Iskry” 2016  
146 s. 24 cm. Zł 29,90

których powolny rytm czyni z nich coś na kształt mantr. Tyle że najciekawiej robi się tam, gdzie Kass wychodzi poza swój własny model poezji.

Co mam na myśli? To, że najwięcej czytelniczej satysfakcji dają bardziej skupione, zwarte wiersze. Krótsze teksty sprawiają bowiem wrażenie lepiej przemyślanych; widać, że są skrupulatnymi realizacjami konkretnych pomysłów. Dzięki temu działają tak, jak powinny, dzięki temu ich metaforyka uderza w samo sedno. Wiersze takie jak *Kotysanka szmeru* błyszczą w tej książce najjaśniej:

słyszysz:

to upadł obrzynek

z temperowanego ołówka

ścinka paznokcia

lepek zapałki

albo ikar.

Dodatkowym powiewem świeżości są utwory, w których autor śmieiej pracuje w języku. Nie ma ich tak dużo, trochę giną wśród wierszy „standardowych” jednak nie sposób nie docenić choćby takiego *Dzyń, raz, dwa*. I tu dochodzę do jedynego zarzutu, który stawiam tej książce – można było skomponować ją lepiej, można było ją nieco skrócić. To pomogłoby wyeksponować różnorodność, a tak – ma się wrażenie, że zbyt duża liczba tekstów pełni funkcję zapychaczy. Teksty reprezentujące tę samą (lub bardzo podobną) poetykę trochę się zlewają, zaczynają nużyć. I to nie jest w zasadzie powtórzą problem samej poezji, po prostu pisarstwo Kassa lepsze jest w małych dawkach. Po co aż 89 wierszy? Zastanawiam się, czy nie chodziło o nawiązanie do pewnego wyboru poezji Zbigniewa Herberta, nazywanego się nie inaczej *89 wierszy*?

Wróćmy jeszcze do frapujących pęknięć, które zauważa się na pozornie gładkiej literackiej powierzchni. Można się bowiem nabrać na pewien stoicyzm tej poezji. A naprawdę jest w niej więcej namiętności i wewnętrznych napięć. Wśród tekstów afirmujących duchową równowagę i wychwalających piękno natury łatwo przeoczyć sygnały buntu, niezgody na świat, przyjmującej różne formy. Czasem jest to jakiś – tak to ujmę – postromantyczny lament nad znaczeniem roli poety (*Pasterze płaczą nad utraconą ziemią*), a czasem otwarta konfrontacja ze współczesnością, ze „szmirą ulicy krokodyli” (*Teren zagrożony poezją*).

Przyznam, że podoba mi się ta żywiołowość. Dodaje naturalności, jest jak bruzda w marmurze. Sprawia, że ta spokojna i „rozmodlona” większość wierszy Wojciecha Kassa – która skupia się na poszukiwaniu metafizyki i kontemplacji przyrody – przestaje wyglądać jak prosty eskapizm. Dzięki mniejszości, dzięki wierszom konfrontacyjnym – stoicka większość zaczyna jawić się jako konstruktywne wotum nieufności wobec hałaśliwego świata. Staje się próbą zmiany. ◉